

DANUTA STRZELECKA

ur. 1932; Niedzwica Kościelna



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, życie codzienne, lato 1939, wybuch II wojny światowej, wrzesień 1939, bombardowanie Lublina, ucieczka na wieś

Wybuch wojny

Już w trzydziestym dziewiątym roku, od wiosny, pamiętam w domu oczekiwanie, niepokój związany z przewidywanym wybuchem wojny. Lato było niezwykle upalne i pamiętam, jak każdego dnia czekaliśmy na powrót ojca, czy wróci już z kartą powołaniową do wojska, czy jeszcze nie. No, akurat jeszcze jego rocznik nie został objęty, tysiąc dziewięćset czwarty rocznik, więc już miał trzydzieści pięć lat skończonych. Okupacja zaczęła się dla nas we wrześniu, kiedy zaczęły się bombardowania w Lublinie. Myśmy to ogromnie mocno przeżyli, dlatego, że okolice Górnej były bardzo bombardowane. Wtedy cała Rusalka została zbombardowana, okolice dworca, gmach Kasy Komunalnej, Hotel „Victoria” z księgarnią świętego Wojciecha i Gebethnera i Wolffa. No, właściwie Śródmieście Lublina. Wtedy właśnie zginął ten poeta Józef Czechowicz. Dziewiątego września było pierwsze bombardowanie takie wielkie Lublina. Ponieważ ja byłam dzieckiem ogromnie znerwicowanym, starsze siostry też bardzo źle to wszystko znosiły, rodzice postanowili nas wywieźć na wieś. Siostra ojca miała jakąś stojącą, wolną chatę, pod Bełżycami, na tak zwanym Podolu Trzecim. Ojciec tam poszedł, piechotą naturalnie, pozałatwiać te sprawy. Cały dziewiąty września, cały dzień był zupełnie spokojny i nagle zaczęło się piekło. Wieczorem już nadleciały samoloty, moja mama stała wtedy w kolejce, w piekarni po chleb, bo akurat pan Kowalczyk, właściciel piekarni uruchomił wtedy, na ten dzień piekarnię i ludzie stali w kolejce po chleb, nagle nadleciały bardzo nisko samoloty, ktoś tam krzyknął, że to nasze, bo za nisko lecą, inni, że to niemieckie, no i poszło bombardowanie. Moja mama, jak nią o mur ta fala uderzeniowa powaliła, to jak ocknęła się, to już nikogo z tej kolejki nie było, przybiegła do domu, po drodze się poraniła, pokrwawiła, myśmy już wtedy z siostrami były w ogrodzie Adamczyka, w okopach. To były takie okopy przez nas samych kopane w formie takiej zygzakowatej linii, jeden z odcinków był przykryty mocno

deskami i zasypany ziemią, i to nas ocaliło, bo słyszałyśmy, jak w tą ziemię, w te deski waliły kule z samolotów, bomby wybuchały bardzo blisko. No i na drugi dzień, raniutko ojciec wieczór wrócił, rano, jeszcze zupełnie po ciemku, wyprowadzili nas z Lublina. Ojciec doszedł z nami do Węglina, tam przy dworku na Węglinie zostawił nas z mamą, myśmy dalej poszły piechotą. W Konopnicy zabrała nas jakaś furmanka, i to doskonale pamiętam, to był duży, drabiniasty wóz, okres jeszcze żniw, zwózek z pól, bo początek września i nagle rozległ się warkot samolotu. Po obu stronach szosy, to było między Konopnicą a Motyczem, leżeli, odpoczywali żołnierze, piechota polska. Cała szosa była zajęta przez furmanki i ludzi uciekających z Lublina. I nagle właśnie ten warkot samolotu, i: „Niemcy, Niemcy, Niemcy. Lecą samoloty, będą bombardować”. Wszyscy się rzucili do ucieczek, każdy ze swego miejsca, moja siostra mało w szprychy koła nie weszła. No i za chwilę uspokajający głos jakiegoś oficera polskiego, który lornetką zobaczył już ten samolot, mówi: „Nie bójcie się, to nasz”. I wtedy to takie ogromne odprężenie. Furman już nas dalej nie powiózł, wrócił do domu. Myśmy się tam jakoś dosajdowały do ciotki, później na wieś, już tam do tego domu. Moja mama wtedy prowadziła dwa domy, jeden w Lublinie, gdzie trzeba było normalnie zapewnić ojcu jakieś życie, a drugie tam na wsi, z tym, że rano wychodziła z domu, szła kopać kartofle, przychodziła wieczorem, już późno. I to było jedyne źródło wtedy utrzymania dla całej rodziny.

Data i miejsce nagrania	2012-02-10, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Agnieszka Piasecka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"